

Co spotkało Rut na polu żniwnym?

Na polu żniwnym przede wszystkim dowiedziała się, kim jest ten właściciel, do którego ono należało. Widocznie Rut wyszła, tak można powiedzieć, na chybił trafił. Powiedziała sobie: będę zbierać tam, gdzie mi pozwolą, u kogo znajdę łaskę. I ciągle była cudownie prowadzona, wybrała pole najlepszego gospodarza w Betlejemie, nawet tego nie podejrzewając. Kto był tym gospodarzem, dowiedziała się nie ze słyszenia; sama mogła ocenić go tutaj, na polu na podstawie jego stosunku do żeńców, sług i służebnic. Bo powiedziano, że wkrótce, po paru godzinach jej przebywania tutaj, "przyszedeł Boaz z Betlejemu i pozdrowił żeńców: Pan z wami! A oni odpowiedzieli: Niech ci Pan błogosławi!" (w. 4). Jaki miły wzajemny stosunek! Przychodzi właściciel, odwiedza swoich robotników przy pracy, i kiedy zbliża się, rozlega się miłe przywitanie: "Pan z wami!". nigdy nikt nie mógłby życzyć swoim najdroższym czegoś bardziej większego lub bardziej cenniejszego niż to, co zawiera to pozdrowienie. Chce on urzeczywistnienia obietnicy naszego Pana, gdy mówił On: "A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28:20). U wszystkich, u których wypełnia się to pozdrowienie, powinno urzeczywistnić się życie Henocha, o którym powiedziano: "On chodził z Bogiem". Czy jest to dziwne, że pozdrowieni w ten sposób pragnęli błogosławieństwa właśnie tego Pana na głowę Boaza, kiedy radośnie i szczęśliwie odpowiadali: "Niech ci Pan błogosławi!"? jak przyjemnie musiało zostać poruszone serce Rut przez takie wzajemne spotkanie, która przyszła z pogańskiego moabskiego kraju. Oczywiście, był tutaj Jahwe we wszystkim, dla życzliwego Boaza, jak i dla jego sług: Jahwe wiązał sługi z ich panem w jedno.

Dlaczego, drodzy bracia, istnieje tam mało prawdziwie serdecznych pozdrowień i miłych słów w stosunku jednych do drugich, nawet wśród ludu Bożego? Ja nie mówię o wyuczonych i zwyczajowych formach witania się - one nie mają żadnej wartości. Drogocenne życzenia, niekiedy wypowiada się w nich błogosławieństwa nawet bez jakiegokolwiek myśli o nich. Dwa-trzy słowa nieobłudnej miłości często są kluczem do serca bliźniego: one przyciągają ludzi wzajemnie. Dlaczego często jesteśmy tacy oschli w stosunku do siebie, tacy chłodni w stosunku do tych, którzy nie są jeszcze Pańscy? Ciepły stosunek może pochodzić tylko z miłości i po niej świat powinien poznać, że jesteśmy uczniami Pana; dlatego dajcie przystęp miłości, która rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego. Jeżeli miłość napętnia nas, wtedy nie będzie niedostatku w słowach miłości, bo i tutaj sprawdza się: "z obfitości serca mówią usta jego" (Łuk. 6:45). Rozdawajcie te słowa chętnie, nie chowajcie ich jak złote monety, które u wielu ludzi nie widzą światła dziennego, ale puszczajcie je w obieg, a wtedy cały świat wokół was zrobi się innym.

Spójrzcie przy tym na naszego niebiańskiego "Boaza". Czy przychodzi On na swoje pole do Swoich żeńców inaczej, jak z życzliwym pozdrowieniem pokoju? W szalejącej burzy na morzu oni słyszą Go: "Ja jestem, nie bójcie się!" (Jan 6:20). W poranek paschalny Jego pozdrowienie brzmi: "Bądźcie pozdrowione!" (Mat. 28:9). I wieczorem tego samego dnia pojawił się On pośród nich ze Swoim: "Pokój wam!" (Jan 20:19). Spójrzcie jeszcze i zauważcie, jakie błogosławione działanie miało każde Jego słowo! Dlatego jedną z charakterystycznych cech, które Go cechują, jest: "Rozlany jest wdzięk na wargach twoich" (Ps. 45:3; Łuk. 4:22). Czy może tej cechy brakować u nas, jeśli uczymy się u Niego? Dalej dowiadujemy się:

Na polu żniwnym Rut słyszy pozdrowienie Boaza. Jej pokorne zbieranie kłosów doprowadziło już do tego, że zdążyła trochę poznać go z tego, jak traktował swoich robotników. Ale co zdarzyło się dalej? Została wezwana do niego i spotkała się z nim twarzą w twarz; to zaś było bardziej ważne! Przecież po tym, gdy zadał tylko jedno pytanie, dotyczące jej, zwraca się osobiście do niej. Przeczytajcie i zapamiętajcie słowa, z którymi on życzliwie zwraca się do niej: zapisane są one od 8 do 13 wersetu. Zwróćcie uwagę: on nie

wygania jej ze swojego pola, ale przeciwnie, on ją i w przyszłości chce tutaj widzieć. Jakby dobrotliwie przywiązuje ją do swojego pola i swoich żeniców. Zapewnia jej swoją obronę, której koniecznie potrzebowała jako biedna i cudzoziemka. Proponuje jej też, podczas silnego upału, jak bywa to w czasie żniw w tym znojnym kraju, aby orzeźwiła się przygotowaną zimną wodą, na równi z jego robotnikami. Jakże tej biedaczce było miłe, jakże to onieśmieliło ją - widzimy z tego, że padła na swoją twarz przed Boazem, i z pytania, które wyszło z jej ust: "Skąd to znalazłam łaskę w twoich oczach, że zwracasz na mnie uwagę, chociażem cudzoziemka?" (w. 10). Czego dowiaduje się ona później? Tego, o czym nie miała żadnego wyobrażenia. Usłyszała, że Boaz zna ją na wylot i całe jej dzieje. I co uczyniła, napisane jest w wersecie 11 i 12. Jakież cudowne przyjęcie okazał on jej na swoim polu, prawda?

Bracia i siostry! Tak i wasze "zbieranie kłosów" niezmiennie musi doprowadzić do spotkania waszego z Samym "niebiańskim Boazem". Powinno to być dla was największe i najważniejsze - spotkać się z Nim Samym. Jeżeli "kłosy" są dla was drogie i cenne, jeżeli wy, jak Rut, wiernie i bez znużenia, radośnie będziecie zbierać je, to On, na pewno, pójdzie z wami dalej. Spotkacie Go, a On spotka was na tym polu, i to, czego dowiecie się podczas tego osobistego widzenia, będzie oczywiście o wiele więcej cenne niż wszystkie kłosy, jakie kiedykolwiek zebraliście. I chociaż na Jego polu nie czynicie właściwie jeszcze nic dla Niego Samego, a tylko zbieracie "kłosy" osobiście dla siebie - tym niemniej On da wam do zrozumienia, że jesteście dla Niego bezgranicznie drodzy i że On pragnie widzieć was tam, na Swoim polu. Tkliwie wyciągnie nad wami Swoje ochraniające ręce, aby żadna ordynarna ręka nie trwożyła was przy tej błogosławionej pracy. Chce On, aby dużo "ziarna" trafiło do dobrej skarbnicy waszego serca i abyście w każdym czasie chętnie dzielili się z tymi, którzy nie mogą zbierać, jak wy. Tutaj pomału odkryjecie, jak szczerze zatroszczył się On o was, abyście nie mieli niedostatku ani "chleba", ani "wody żywota", i poczujecie, że Jego serce całkowicie jest po waszej stronie. Mam nadzieję, że wielu z was - z tych, którzy należą do Niego - wielokrotnie miało już takie doświadczenia podczas "zbierania kłosów", i że wy, podobnie jak Rut, padaliście w popiele na twarz swoją przed Nim z okrzykiem: "Niegodny jestem wszystkich dowodów łaski i wszystkich objawów wierności, jakie okazałeś słudze swemu!" (1 Mojż. 32:10).

Jednak - jeszcze więcej: Rut została tam nakarmiona przez Boaza na równi z żenicami. Czy Rut była w stanie zabierać ze sobą jakiś pokarm, wychodząc z domu? - to jest pytanie; lecz Boaz miał dla tej biedaczki nie tylko pocieszające słowa: stół, przygotowany dla jego sług, stał się też i jej stołem. Powiedziano tam: "I rzekł do niej Boaz: Podejdz tutaj i jedz z tego chleba i maczaj swoją kromkę w polewce. Przysiadła się więc do żeniców, a on podawał jej prażone ziarno; i najadła się do syta, i jeszcze jej zostało" (w. 14). Jakież błogosławiony to był dzień dla pokornej cudzoziemki w obcej ziemi!

Dopiero co, łaska Boaza pobudziła ją do padnięcia na swoją twarz, dopiero co drżała, że nie jest jedną ze służebnic jego - a on zaprasza ją do społeczności ze swoimi żenicami, a jednocześnie - i do swojej społeczności. W tym czasie, jak w sercu swoim upada ona coraz niżej - coraz bardziej jest szanowana i wywyższana przez Boaza. I nie tylko może ze wszystkiego korzystać, jak wszyscy inni, ale szczerzy właściciel zaszczyca ją jeszcze swoją szczególną uwagą: aby przezwyciężyć jej nieśmiałość, on sam da jej jej "ze swoich darów". Było to na Wschodzie oczywistym dowodem prawdziwej społeczności i szczerzej życzliwości. I Rut jadła, i nasyciła się, tak że jeszcze zostało. Otrzymała więcej, jak potrzebowała.

Także i u naszego niebiańskiego "Boaza" nie zawsze jest czas pracy: ma On też czas odpoczynku i jedzenia, kiedy możemy zebrać się wokół Niego, pozostawiawszy ciężką pracę. Nie jest to stracony czas ani dla Niego, ani dla Jego żniwnego pola, a najmniej - dla nas. Zapamiętajcie to, wy - nadzorcy, wy - żenicy i wiązacz, wy - słudzy i służebnice, dokładnie tak, jak i wy - zbieracze kłosów! Powinniśmy nie tylko gorliwie żąć, wiązać i zbierać, ale powinniśmy też i ostrzegać oraz się karmić. Wielu wykańcza się, nie

patrzac na bogate mienie ich "Boaza", bo nie maja czasu na jedzenie, albo maja go za malo; karmia sie mimochodem, nie nasycaja sie i w wyniku tego sa bez sily. Nawet zbieraczy klosow, ktorzy wlasciwie zbieraja dla siebie - zaprasza On do jedzenia. Niestety, czesto ludzie zbieraja klosy tylko po to, aby nabrac jak najwiecej, nie jedzac.

O, ilez dzieci Bozych ma bardzo znacacy zapas wypowiedzi ze Slowa Bozego, wypeiniajacych ich pamiec i glowe; ale wszystko tam tylko w slowach, w nauce. One nigdy nie "siedzialy za stolem", albo bywaly tam mimochodem, ze nic z zebranego nie moglo obrócic sie w moc.

Tak wiec - posilek dla serca, pokarm dla duszy - oto w czym zawiera sie pragnienie naszego "Boaza" dla wszystkich, bacych w jakiegokolwiek wiezi z Nim. Jego stol zastawiony jest przez Niego Samego dla wszystkich pragnacych tego samego. On sam bedzie gospodarzem, Sam bedzie dzielil, tak ze nikt nie wyjdzie glodny, ale kazdy zostanie szczerze nasycony. O ile lepiej byloby z nami wszystkimi, gdybyśmy dokladnie zachowywali nasz "czas jedzenia"! Czy od dzisiejszego dnia nie bedziemy z radością przestrzegac tego?